DZIEŃNIK NADWIŚLAŃSKI.

NUMER V.

11. *Lutego* 1822. *roku.*

RUINY SYRAKUZÓW.

(*Wyięte z podróży Broniewskiego*).

Gdzie niegdyś sczytne wznosiły się Syrakuzy, dziś mieysce ich obszerne zaymuie pole w przestrzeni blisko mil trzech, same tylko składy miesząc kamieni. Kolumny, kapitele, marmurowe z napisami plity porozbiiane i rozrzucone tu i owdzie leżą po polu i ogrodach, które na mieyscu dawnego wznoszą się miasta.

Otóż smutne ostatki iednego z najwspaniałszych miast w starożytności. Na mieyscu zamku dawnego, dziś leżą ułomy galeryy i gzymsów zapadłe w ziemię. Smutno patrzéć, iak te rzadkie marmury i kosztowne zabytki, przez chciwe niszczone są ręce. Bolesne nas ogarnęło wspomnienie na widok téy pustyni, którą od iednego do drugiego przebyliśmy końca; lecz z roskoszą witaliśmy gdzieniegdzie pod zaroślami i krzewami leżące części gmachów, które wszystko niszczącego czasu piętno na sobie noszą.

Nie mogliśmy być panami uniesienia naszego; znikomość ludzi i ich dzieł, stawała przed naszemi oczami. Umysł człowieka wznosi się w ów czas nad poziom prostych śmiertelników, gdy ślady zniszczenia przed swoim postrzega wzrokiem. Niech tu przyjdzie krwi niesyty śmiertelnik, nauczy się zaiste, że sława wielkich zdobywców, sława tyranów całe niszczących plemienia, pod brzemieniem czasu i konieczności upaść powinna. Tu smutna przyszłość stawiła nam obraz powszechnéy zagłady. Tu wspomnieliśmy, że iak pyszne Syrakuzy, wszystkie inne nowe pomniki, nad któremi oko dziwi się zdumione, padną pod nieuchronném zniszczeniem, a znikoma tylko sława nad ich zwaliskami unosić się będzie.

Blisko morza, uyrzeliśmy ostatki téy wieży, z któréy na okręty rzymskie kamienie wyrzucał Archimedes. Ogromne pokłady kamieni bez wiązań i wapna, składaią iéy podstawę. Ten tylko zabytek nienaruszonym został, ponieważ niszczycielów ręka nie zdołała wzruszyć tego, co zadziwiaiąca Archimedesa sztuka zdziałała.

Zeszliśmy na równinę z tych rozwalin. Zaprowadzono nas do klasztoru Kapucynów, lecz nic w nim nie uyrzeliśmy zaymuiącego. Zapalono kilka pochodni, otworzono nam drzwi ogromne, przez które po wązkich gdyśmy zeszli schodach, znalezliśmy się w podziemnych sklepieniach. Przewodnik upewnił nas zaraz, że te pieczary końca nie maią. Nie podobna wstrzymać podziwienia na widok ulic w wnętrznościach ziemi, na widok pomieszkań, kościołów, słowem, całego miasta. Któż wyrachuie, ile to czasu trzeba było na wzniesienie tych gmachów, ile rąk to uskuteczniało dzieło. — Po obu stronach dość szerokiéy ulicy, znayduią się pomieszkania iedne przy drugich; a przegradzaiące ie ściany, służą za podpory sklepieniom. W środku każdego pomieszkania iest stół, szérokie ławy, maiące małą wklęsłość, które zamiast łóżek służyły: w końcu zaś kominek.

Wszystko to, nawet stoły, wykute są z kamienia wapiennego i miękkiego, z którego grunt ziemi się składa. W nieiakiéy potém odległości uyrzeliśmy kilka słupów, okrągłą wspiéraiącycli budowę kościoła. Trzy są do niego weyścia. Ostatki ołtarza, krzyża i obrazów wykutych w płasko-rzeźbie na kamieniu, w wielu mieyscach bardzo są iescze widoczne. W środku sklepienia każdego kościoła, dla kommunikacyi powietrza i światła, przebito wielki otwór na powiérzchnią ziemi. Takież otwory w sklepieniach ulic w pewnéy od siebie znayduią się odległości. — W tych to świątyniach, nayczystsze piérwszych Chrześcian modły do świętego Niebios wznosiły się przybytku. Powiadał nam duchowny, że ieden ze złośliwych władców Syrakuzy, prześladowca Chrześcian, kazał raz ogień w tę podziemną rzucić budowę, a kilka tysięcy ukrywaiących się tam ludzi, dymem uduszonych zostało. Katakumby te iak upewniał nas duchowny, ciągną się do miasta Katanii przy górze Etnie, co wynosi 60 mil włoskich. Jednakowoż żaden nie przeświadczył się dotychczas z podróżuiących, gdzie ich iest właściwie koniec.

Trzeci z kościoła wychód na przeciw ołtarza, prowadzi przez kurytarz do właściwych katakumbów. Widok tych grobów i kości leżą-

cych, podnosi myśl do wieczności, do któréy łona i to przeyść musi, co ieszcze nieistnieie. Kości te w początkach Chrześciaństwa troskliwie zbiérane były, iako kości męczenników; lecz po skończoném prześladowaniu, część ich pogrzebano.

Ulice te, dzielą się na przedziały. Po piérwszym przedziale wyjść można na powiérzchnią ziemi. Wszędzie są iednakowe. Główna tylko ulica od kościoła prowadziła w prawo i w lewo. Po przeyściu blisko iednéy mili włoskiéy, do drugiego przyszliśmy przedziału. Tu powiedział nam przewodnik, że sklepienia nie są mocne i często się zawalaią. Potrafiliśmy iednak go nakłonić aby szedł daléy, lecz dopalaiące się pochodnie zmusiły nas do powrotu; i przez drugi przedział, zepsutemi schodami wyszliśmy na powiérzchnią ziemi. Uyrzeliśmy się znowu wpośród rozwalin, wypoczęliśmy na złamanym pedestale i stopniach rozpadłego przedsionka. — Blask gwiazd, cisza powietrza, lazurowe morza fale, zwolna przy swoim kołyszące się brzegu, wspomnienie sklepień podziemnych, kościołów, katakumbów i kości, tchnąc religijne w umysł wyobrażenia, unosiły duszę od światowych myśli, zwracaiąc ią do wieczności.

Obrona X^{dza} Orzechowskiego.

Na wspomnienie, na iakim stopniu światła stała Polska za czasów Zygmuntów, smutek i żal ogarnąćby powinien serce nie tylko kochaiącego oyczyznę obywatela, ale nawet każdego szlachetnie myślącego człowieka, że niesczęsny systemat rządu późnieyszy, starł oprócz wielu innych, i ten zabytek polskiéy wielkości. Wszak, przyiaciel światła cieszyć się będzie, gdy usłyszy, że i w nayodlegleyszym świata zakątku, prawda i rozum mieysce znalazły. — Kładziemy tu rozbiór obrony X. Orzechowskiego, aby dać poznać czytelnikom, piękność i czystość mowy oyczystéy w owych wiekach. Niechay czytelnicy porównaią styl z 16 wieku, z stylem wieku 17 i początku 18^{go}.

X. Orzechowski oskarżony przez Dziaduskiego Biskupa przemyślskiego do stanów Rzeczypospolitéy na zjeździe piotrkowskim za panowania Zygmunta Augusta roku 1550. znalazł obrońcę w Janie Zbąskim Pośle sandomirskim, synie Kasztelana płockiego.

Występuie ten wymowny młodzieniec z obroną za prawdę w oczach Króla i zgromadzo-

nych Stanów, i głos przeięty prawidłami cnoty, w ten sposób podnosi.

„Nayiaśnieyszy i miłościwy Królu! Prześwietne Rzpltéy stany! Jeżeli kiedy gorliwości obywatelskiéy, w tém mieyscu wolno było bronić prawdy, tedy dziś szczególniéy bronić iéy należy, ażebyśmy nauczyli potomncść, że w panowaniu WKMci nie był wolnym zbrodniarz, ani też cnotliwy niewolnikiem. Podnoszę głos na obronę cnoty, ale zaczynam od oświadczenia się przed niebem i ziemią, iż znam, że niewinność w tym przybytku cnoty, niepotrzebuie obrony, że głos móy nie skrzywdzi świetności Maiestatu Miłościwego Pana i waszéy powagi Prześ: Rzpltéy stany; bo wiedzą wszyscy, że u was, i niema cnota znalazłaby sprawiedliwość. Godzi się wszędzie i zawsze bronić niewinnych, ale się nie godzi nigdzie i nigdy ich oskarzać; nie moia więc wina, że mówię w świątyni sprawiedliwości do Arystydesów za cnotą."

Szlachetnie sobie zniewalaiąc słuchaczy, przygotowuie ich do poięcia rzeczy. Wyiawia powód swéy mowy; czyni winnym na pozór Xdza Orzechowskiego.

„Lecz, iakaż iest zbrodnia iego? Pewnie Orzechowski nie słuchaiąc praw ewangelicznych, targnął się na ich świętość; pewnie mu zadana

obrazy Maiestatu WKMci zbrodnia; pewnie nie szanuiąc praw kraiowych wystąpił z powinności dobrego obywatela? Ale czyież i gdzież są tak śmiałe usta, aby podobnego winowaycę bronić miały, chybaby ten do wspólnictwa chciał należéć. Niedopuścił się pomyśleniem nawet podobnych zbrodni X. Orzechowski, ani mu tego oskarżaiący nawet nie zadaie. — Cóż więc uczynił? Oto iak świadczy akt oskarzenia, ożenił się z Anną Chełmską, i to iest cały iego występek."

Podobnéy figury szukaymy w Cyceronie; nasz mówca tak daléy roztrząsa przewinienie oskarżonego.

„Nie zgrzészył X. Orzechowski iako człowiek, bo posłuszny prawu przyrodzenia; nie zgrzészył iako obywatel, nie zgrzészył iako kapłan, i tego dowiodę, kiedy prawo bezżeństwa w prawdziwém okaże świetle"

Ten punkt powinien był być naytrudnieyszym dla mówcy. Zaczyna od wywodu historycznego rozkazu bezżeństwa kapłanów.

„W wieku żelaznym, bo w wieku dwunastym, kiedy drżał cały rodzay ludzki przed iednym człowiekiem, kiedy głupstwo i zbrodnia sprzysiegły się na wytępienie cnót i nauk, kiedy człowiek zazdrościł szczęścia bydlęciu, w tym mówię wieku, Kalixt zasiadłszy na zborze La-

terańskim, rozumiał że przyrodzenie iego iest powszechném; rozumiał, nie czuiąc w sobie przez wiek lub osłabienie człowieczeństwa, nie czuiąc go i ci co nie znali darów natury, że bez przestanku byli ludźmi; Kalixt, napisał ludziom prawo nie ludzkie; Kalixt był oskarżycielem i sędzią natury; przysądził piérwszeństwo zabobonowi, zaprzeczył ludziom życia, a niepamiętny na wszystko, stan bezżeństwa, rzecz od Boga przeklętą, ważył mu się poświęcić; nakazał to, co Bóg zakazał, i niepłodność, dawny występek, cnotą uczynił."

Udowodniwszy textami, osobliwie tym ważnym Patryarchy carogrodzkiego: „Kapłani mieycie ducha boskiego a ludzkie ciało; iesteście oycami religii, bądźcie nimi i w naturze, etc. tak daléy rzecz prowadzi.

„Ale Henryk V. wziąwszy berło Kalixta, dał mu miecz na obronę dzikiego prawa. Powstał Papież, rzucaiąc nieustanne pioruny klątew, poświęcał miecze, krew kapłanów rozlewaiące za to, że się czuli bydź ludźmi."

Po tym obrazie, tak przemawia:

„Któż może lepiéy nad rzemieślnika znać iego robotę? Któż może stawiać gmachy sam czas przeżyć maiące, kiedy chaty ulepić nie potrafi? Któż może poprawiać dzieło, którego z daleka

nawet nie zna. A przecież gorzko wspomnieć, że stworzenie poprawiło Stwórcę; bo ukazuiąc stan mniemanéy doskonałości, właśnie iakby odkryto wady w człowieka naturze, którego Bóg chcąc uzupełnić, podobnym sobie uczynił."

Tu mówca rozszérza się nad złemi skutkami wynikaiącemi z bezżeństwa; dowodzi, że gdyby w téy mniemanéy cnocie zasmakowali ludzie, natura szkodowaćby mogła. Dowodzi, że wszystkie cnoty wywodzą swóy początek z natury, więc bezżeństwo nie może być cnotą. Zadaie sobie pytanie, z iakiego powodu sprawcy bezżeństwa skrzywdzili społeczność.

„Oto (mówi) zabobon pod pozorem religii, chciał wmówić w ludzi, że idąc drogą doskonałego życia wszystko porzucali dla Boga, ażeby utwierdzić zmamione pospólstwo i potępić stan małżeński. Lud, którego nowość zawsze uderza, biegał iak za świętemi; wierzył, że pozbawieni naywiększéy roskoszy, wynieśli się nad ludzi, a zatém cudotwórcami być mogą. A ów wyrok Ewangelii: człowiek opuści oyca i matkę a przylegnie do żony, uważany był za kształt słów próżno-brzmiących."

Powiada, że ślubować Bogu rzeczy niepo dobne, iestto podawać siebie na ustawiczną bo-

iaźń; twierdzi, że bezżeństwo nie uszlachetnia człowieka świeckiego.

„Małżeństwo iest stanem łaski, łaska daie zasługę; odbiérać więc ludziom stan łaski, iest to ogołacać ich zasługi."

Obracaiąc mowę do xięży, pyta się iakby odpowiedzieli.

„Młodzi powiedzą iak czuią; starzy iak rozumieią; a ieżeliby się znalazł głos za bezżeństwem, byłoby to zdanie żywego trupa, który iuż nie czuie i nie rozumie."

Okazuie swoie obrzydzenie przeciw przesądom; odpowiada na zarzuty że godność kapłańska wymaga stanu bezżennego, zwraca potém mowę do Króla, aby wdał się do głowy Kościoła i wyiednał zniesienie bezżeństwa kapłanów.

„A za to, nie spiżowe posągi, które częstokroć przeznaczone były na dziwowisko i urąganie ludzi, ale miliony pokoleń będą żywemi pamiątkami WKMci.

Usprawiedliwia się potém, czyli władza świecka stanowić może w małżeństwie, dowodząc, że właśnie małżeństwo do władzy kraiowéy (świeckiéy) należy. Odpowiedziawszy trafnie na zarzut dla czego X. Orzechowski obrał stan do którego powołania nie miał, tak przemawia.—

„Urząd X. Orzechowskiego iest nauczać i

ofiarować. Ten, wzięty z rąk Biskupa składa go nazad, nie chce ofiarować Bogu tylko serce, nie chce nauczać, tylko czynić; odbierzcie mu dar łaski, bo to wasze, ale zostawcie mu dar natury, bo ten od Twórcy mu dany; Sam śmiało wołać będzie pomsty na gwałcicielów wydzieraiących mu dary boskie.

Rozszerzywszy się nieco nad wyżéy wspomnionym dowodem, zakończa, obracaiąc mowę do Króla.

„Nayjaśnieyszy Królu! pamiętay aby nie powiedziano że pod berłem Zygmunta Augusta nie wolno było być obywatelowi człowiekiem. W imie świętych praw natury, zaklinam cię nayiaśnieyszy Panie abyś pamiętał, że dasz istnienie téy familii, któréy X. Orzechowski będzie głową; a ile członków będzie z tego pokolenia, w tylu sercach mieć będziesz ołtarze wdzięczności. Pozwól N. P. powiedziéć sobie, żeśmy widzieli łzy twoie w podobnych okolicznościach. Pozwól odnowić ranę, którą wola narodu zadawała pańskiemu sercu WKMci, kiedy Cię rozłączyć chciano z nayukochańszą twoią małżonką. Pozwól na moment porównać się z X. Orzechowskim. Miłość purpurą czyli siermięgą odziana, zawsze iest iedna. Na tę więc miłość, którą pałasz ku małżonce twoiéy, proszę miłościwy Panie, poday

wielowładną rękę i nieday upaść skrzywdzonéy poczciwości. Kończę, pewnym będąc, że w téy sprawie rozum i serce podyktuie wyrok waszéy mądrości.

Rozbioru Panegiryku w przeszłym Numerze umiesczonego

(*Dokończenie.*)

Apollo czyni zadosyć iéy ciekawości i znowu rozwodzi się z pochwałami Pana młodego, którego przyrównywa do *Gracyana*, *Wespazyana*, *Nerwy*, a nawet twierdzi, że on ieden *waży za stu* naysławnieyszych mężów rzymskich lub greckich; niemniéy z pochwałami Panny młodéy, o któréy powiada: że ma odwagę *Semiramidy*, urodę *Nereid*, pobożność *Heleny*, wspaniałość *Syren*, że gdy *wiedzie dyskurs*

. . . . rzekłbyś, że Platona,
Hortensyusza, Senekę, Zenona,
W sobie zawiéra, albo mądre muzy,
Ateny, Sparty, Rzymy, Syrakuzy;

że o nię *Cezar* z *Pompeiuszem* byłby poszedł

w swary ząb za ząb, że nakoniec godna mieć za męża samego Jowisza.

Na to odpowiada Nieśmiertelność, że zna obadwa domy nowożeńców, i na dowód tego, prowadzi Apollina do *Altany*, w któréy ich przodkowie bez *makuły*, bez *żadnéy skazy całe żywiło się*. Wylicza mu długi reiestr ich imion, a *zaingrosowawszy przywiléy* w statut swego grodu, oddaie go Apolinowi, który z nim *w skok* wraca do Bogów, i zdaie sprawę Jowiszowi z dopełnionego poselstwa. Tu dopiéro Bogowie zaczynaią krzyczéć wiwaty na cześć nowożeńców. Apollo zaś tym czasem *każe uderzyć w strony*; tu *Gracye formuią skoczne koła, stroyne mieszaią się gładko pary, a tam na wiwaty spełniaią puchary.*

Zewsząd okrzyki, głosy, wota, plauzy,
Bez odetchnienia, spoczynku i pauzy.

Kończy się Panegiryk na powinszowaniu państwu młodemu ze strony dedykuiących.

Z rozbioru tego i przytoczonych wyiątków, łatwo każdy osądzić potrafi do iakiego stopnia posuniętą była Autoromania w owych czasach, w których ten Panegiryk na przekorę czystości ięzyka i zdrowemu rozsądkowi został, że tak powiem wysmażony. W całym iego ciągu nie widać żadnego ducha Poezyi, żadnéy myśli go-

dnéy przynaymniéy ograniczonego pisarza. Jest to tkanina zdań nayposzpolitszych, wyrazów naynikczemnieyszych, niedorzeczności, barbaryzmów i pochwał do naywyższego stopnia przesadzonych. Zgoła, ażeby dać czytelnikom dokładne wyobrażenie o tym Panegiryku, dosyć będzie przytoczyć, stosuiące się do niego zupełnie następuiące Krasickiego wiérsze:

Bodayto Panegiryk nadęty w arkuszach,
Co o wieczno-pamiętnych pisząc animuszach,
Brzmiący w ogromnym dźwięku i dzikim terminie,
Wierszem, prozą, po polsku łże i po łacinie.
Zbiia Krym i Zaporoż, Multany, Wołochy,
Pędzi po za Budziaki pierzchliwe motłochy.
Krwią rumieni Ocean, w carogrodzkie bramy
Tłoczy Assyryjczyki i Mezopotamy.

Bodayto ślubne pienia: Z miłym towarzyszem
Burmistrzowa Wenera, a Burmistrz Jowiszem.
Gra Apollo na cytrze, Kupidyny swaty,
Fauny w pląsach, Dryady śpiewaią wiwaty;
A Lucyna się krząta o nowe przybysze;
A nasz Poeta kontent, iak pisze tak pisze.

Król Akimu.

Powieść.

Na zachodnim brzegu Afryki, pod gorącém niebem, lecz w cieniu drzew mango, palmowych, pomarańczowych, i t. d. leży obszerna ziemia, którą Gwineą nazywaią. Europeyczykowie, daléko rozumnieysi od Negrów tam mieszkaiących, mało dbali na Jeografią tamteyszych mieszkańców, utworzyli sobie nową; i nazwali tę ziemię Gwineą, gdzie dla gwineów swoich złoty znaleźli piasek. Podzielili ie na nowe kraie, daiąc im nazwiska podług tego, co im potrzebnego dla ich chciwości wydawały, iako to: brzegi pieprzowe, niewolnicze, złote, słoniowéy kości, i t. p. Gdyby zawisło od woli handlarzy europeyskich, zrobiliby z całego świata ieden magazyn; część ziemi nazwaliby szpichlerzem, kraie szafami, prowincye składami towarów, i t. p.

Większą część złotego brzegu zaymuie Królestwo Akimu. Lecz na szczęście swoie, leży ono blisko 100 mil od brzegu; iedyna przeszkoda, dla którey Europeyczykowie nie mogli ie tak prędko spustoszyć i zniszczyć.

Do króla Akimu Frempunh doszła wieść o pokazaniu się białych morskich dziwotworów; tak to bezwstydnie ciemni Negrowie nazwali nas oświeconych Europeyczyków. Już to nie raz czynili sobie igraszkę z kształtu ciała i białości naszéy. Czytamy w podróżach Mungo-Parka, iż dzieci na iego widok z przestrachu się chowały; iż Ali, król Maurytański, musiał na usilne naleganie żon swoich, pokazać im ten dziwotwór, na widok którego drzenie ich ogarniało. Cóżby to było, gdyby iaka niebiesko-oka blondyna, któréy splecione kędziory iak iasne słońca promienie na śnieżne spadaią ramiona, a usta oddychaią różą, dla któréy nasze Zygwarty i Wertery po dziesięć razy w mózg by sobie strzelali; dla któréyby nasi poeci nudne Madrygały, huczne Ballady, smutno-zabawne Elegie pisali, ukazała się na dworze czarnego króla. Barbarzyńcy! możeby powiedzieli, że z niéy za życia skóra zdięta została. Do takich czynów, sądzą oni nawet nas być sposobnemi. Wielu bowiem utrzymuie, że my iesteśmy ludożercami. Ale dla czego takie ich o nas iest mniemanie? oto zapewne dla tego, że przywleczonych z głębi Afryki niewolników pilnie opatruiemy, macamy, dla poznania ich zdrowia i mocy do pracy, a to dzikim ludziom zdaie się, że rzeźnikom tylko

iest przyzwoite, gdy bydło kupuią. Co za fałszywe wyobrażenie!!

Mówiąc prawdę, i my sądziliśmy dawniéy Negrów za coś średniego między ludźmi i źwierzętami. Nasi uczeni, zgłębiaiący naturę, w swoich nieśmiertelnych dziełach dowodzili nam, że Murzyni nie są rozumnemi istotami. Lecz skoro ci czarni zaczęli poznawać nauki; czynić postrzeżenia trafne, miéwać dobre kazania; iak zaczęli dowodzić pod sztandarami europeyskiemi, tworzyć Rzeczpospolite, zaprowadzać szkoły, fabryki, etc. etc. wyobrażenie o Negrach cokolwiek się zmieniło; i o dziwaczne losy! nasi głęboko uczeni, z nieśmiertelnemi dziełami zdaią się to mieysce zaymować w wyobrażeniu naszém, iakie dla biednych Negrów przeznaczali.

Król Akimu, iakieśmy iuż powiedzieli, słyszał o białych wodnych potworach, które z za morza przypłynęły, i z wielkiego drewnianego statku wylazły. Niektórzy upewniali, że wielkie do ludzi maią podobieństwo. Niektórzy zaś twierdzili, że zupełnie różnili się od ludzi i więcéy do diabłów podobieństwa mieli. Pod nosem bowiem mieli długie włosy, pili piekielny iakiś napóy, którego kilka kropel, mogłoby spalić wnętrzności. Ze noszą rurki, w których się ukrywa grzmot i błyskawica, że gdy ie obracali

ku ptastwu, wypadał blask i huk, a nieżywe ptastwo padało na ziemię.

Rozsądny król Akimu zdziwiony, nie wierzył wszystkiemu; lecz wiadomości zawsze iednakie dochodziły uszu iego. Nakoniec podziwienie iego doszło do naywyższego stopnia, gdy ieden z znakomitych iego poddanych będąc nad morzem, objawił mu, iż to muszą być koniecznie ludzie z drugiego świata. Taki zaś ich uczynił opis.

„Nad brzegiem morza iest kilku naszych ludzi, którzy się iuż nauczyli dość słów i cokolwiek z niemi rozmówić się mogą, a ponieważ do téy pory nie słyszano tego od źwiérząt, więc ci przybysze muszą bydź ludźmi. Nie wiem iednak czyli otrzymali oni od Boga rozum tak iak my. Wątpię ia o tém; bo lubo zdaią się być myślącémi istotami, z tém wszystkiém okazuie się w nich pewne szaleństwo, co dowodzi, iż nie maią rozumu. Piią bowiem iakąś palącą wodę, i po nieiakim czasie staią się zupełnie głupimi; skaczą, krzyczą, biią się; ale gdy się prześpią, znowu im zmysły wracaią. Podobnie iak ludzie, maią oni iakowyś taniec. Uważałem, że gdy ieden nawiązanemi włosami na kijku ciągnął po wyschłych kiszkach zwiérzęcia, co nie przyiemne uszom sprawiało skrzypienie, natych-

miast dostaią iakiegoś drgania w nogach, porywa ieden drugiego za barki i kręcą się bez ustanku. Postrzegłem także u nich iakieś czarnoxięzkie tabliczki, których prawie z rąk nie wypuszczaią. Siadaią po dwóch, trzech lub czterech razem, biorą do rąk te różno-farbne desczułki, wlepiaią w nie mocno swe oczy, a te tabliczki wkrótce sprawiaią swóy skutek. Na iednych widać posępność, drudzy z złośliwym śmiechem na innych patrzą, iak gdyby się z ich zguby cieszyli, inni nakoniec w taki wpadaią smutek, iak gdyby wszystkie roskosze świata dla nich iuż znikły."

Król słuchał, ruszaiąc głową iak zazwyczay czynią ci, którzy czemu wiary nie daią. Rozpowiadanie to powiększyło ciekawość iego: chciał widzieć choć iednego żywego dziwotwora. Lecz sprzeciwili się temu zebrani na radę starzy, utrzymuiąc, że poznanie tego rodzaiu ludzi może szkodliwe przynieść skutki. Gdy zdania były rozdwoione, Król po radę udał się do swoiéy żony. Ciekawość kobiety przemogła; postanowiono wysłać po tych dzikich ludzi. Król naymężnieyszych wybrał, aby żądali od synów morza przysłania chociaż iednego; ieśliby się zaś przekonali, że to są istoty bezrozumne, aby iednego schwytawszy, z sobą sprowadzili. Zna-

leziono Europeyczyków blizko morza rozłożonych, i okręt stoiący na kotwicy, dowodzony przez Pana D...... przybyłego w interesach handlowych do królestwa Akre. Radość Europeyczyków niewymowna była, gdy się dowiedzieli że król z głębi Afryki chce równie z niemi weyść w stosunki. Imaginacya ich tworzyła sobie plany naykorzystnieysze, tak zbiérania złota, iako też dostawania niewolników, kości słoniowéy, gummy, drogich kamieni, i innych bogactw. Wyprawiono P. Kampa sekretarza handlowego, w towarzystwie kilku innych i tłumacza. Z naywiększą roskoszą wybrał się Pan Kamp do stolicy Frempuncha, którego niecierpliwość była tak wielka, że ów człowiek z za morza na zaiutrz zaraz po przybyciu swoiém, stawić się musiał przed Monarchą.

(Dokończenie w przyszłym numerze.)

O stanie dawnych Rossyan.

(*ciąg dalszy.*)

O ślubach i małżeństwie.

Nim zaczniemy ten opis, potrzeba dać wyobrażenie, iak w tych czasach u Rossyan płeć niewieścia była utrzymywaną.

Do czasów Piotra I, naśladuiąc zwyczaie narodów wschodnich, żony swoie utrzymywano surowo, córkom niepozwalano wychodzić z domu, i iak te, tak osobliwie pierwsze zupełnie odsunięte były od towarzystwa mężczyzn oprócz bliższych z familii; wyłączaiąc z tego włościan i biednych ludzi. Z tąd pochodziło że cały honor kobiet, osobliwie zaś dziewic na tém zależała by nie bydź widzianemi od postronnych mężczyzn; i kobieta traciła na zawsze dobre imie, skoro postrzeżoną była. Za panowania nawet Alexieja Michałowicza, małżonka iego i księżniczki domu, mniéy ieszcze doznawały swobody, niżeli żony prywatnych osób. Nie mogły nawet tych poświęconych ciemnic w których przebywały porzucić, zostaiąc w ciężkiey słabości. Alexy Michałowicz w ciemnym pokoiu gdzie iego cho-

ra leżała żona, doktorowi pozwolił tylko przez cienkie pokrycie wziąść za puls ręki.

Piérwszą ulgą tego surowego zamknięcia było, że mężowie dla uczczenia gości swoich, zaczęli pozwalać (po usilnych gości prośbach) ukazania się żonom swoim po skończonym stole. Podawały one gościom czarę napoiu, i od każdego mogły otrzymać pocałowanie. Poczęło się iuż to w 17m wieku przez naśladowanie znayduiących się w kraiu cudzoziemców, a starzy uważali to iuż za zepsucie obyczaiów dawnych.

Mejerberg poźniey iuż w Moskwie, to iest w 1661 roku będący, znalazł tę odmianę. Powiada on: że po ukończeniu stołu, z dwiema lub trzema służącemi w naylepszym ubiorze pokazuie się gospodyni; iak tylko weydzie do sali iadalney, naygodnieyszemu gościowi podaie czarę napoiu, dotknąwszy się wprzód iego swemi ustami. Póki takową gość wypija, oddala się śpiesznie do przybyłego pokoiu, zmienia na sobie ubior i w tym nowym ubiorze, podaie innemu biesiadnikowi drugą czarę, i tak koleyno zmieniaiąc odzienie, częstuie wszystkich biesiadników.

W czasie wjazdu Polskich posłów do Moskwy w roku 1678, między niezliczoném mnóstwem ludzi, znaydowały się dziewczęta rossyjskie, które

łatwo można było rozróżnić od cudzoziemek po ich bielidle, różu i ubiorze głowy.

Gdy Alexy Michałowicz przeieżdżał z paradą w towarzystwie żony swoiey w odkrytym ekwipażu, tak, że wszyscy ią mogli widzieć, Rossyjanie tym nadzwyczaynym widokiem tak byli zdziwieni, że podczas przeiazdu, wstydliwie opuszczali oczy w ziemię, albo odwracali na stronę. (*)

Podczas wjazdu do Moskwy Cesarsko-niemieckich posłów w 1698 roku, nikomu niezdawało się iuż bydź dziwném, że monarchini i księżniczki, patrzyły się na nich z otwartych okien.

Piotr I. widząc z nieukontentowaniem, ile płeć niewieścia osobliwie dziewice, cierpiały przez uprzedzenie dawne, starał się ile możności stan ich osłodzić, przez zaprowadzenie balów, teatrów, na których iuż musiały bywać znacznieyszych osób familije.

(Dokończenie nastąpi.)

(*) Liseck.

Smierć Wirginii.

. . . . , ...

Już Tuskulańskie niwy, iuż i Tybru brzegi,
Mężnego ludu Ekwów zalały szeregi.
Na hasło krwawych boiów zbroyna Rzymian rzesza,
Drogą bronić oyczyznę na pola pośpiesza.
I kiedy krwi, zażarte nie sczędziły boie,
Znagła Rzymem wśród Rzymu wstrzęsły niepokoie.
Apiusz w Wirginii, powab czaruiący
Kształt szlachetny obaczył, wzrok roskoszą tchnący.
Jak z małéy iskry kiedy płomień się roznieci,
I gwałtownym niebiosa wybuchem oświeci
Całą niszcząc budowę, sercem Apiusza
Tak nagle żądza, nagle niespokoyność wzrusza.
Na próżno, bo te wdzięki zostaną podziałem
Tego, co umiał z tkliwym cenić ie zapałem.
Icyliusz i duszę kochał i iéy wdzięki,
Serce iego, dziewicy godném było ręki.
Oyciec, ten siwy żołnierz, pełen męztwa, sławy,
Poszedł na pole bitew kraiu bronić sprawy.
Samo dziecię zostawił; niesczęsny, nie wiedział,
Jaką burzę okrutny ten mu przyniósł przedział.
Taką moc w mężném sercu miłość kraiu nieci,
Dla niéy syn oyca rzuca, oyciec lube dzieci.
Już dwakroć niebios sferę bóg światła przemierzył,
Jak w Apiusza sercu płomień się rozszerzył.
Dłużéy cierpieć nie zdoła, biegnie do niéy skrycie:
„Piękna Wirginiio, rzekł, zatrułaś mi życie;

Bez ciebie, ta co w Rzymie wynosi mnie władza,
Dręczących mego serca cierpień nie osładza.
Niczém moia dostoyność, niczém są honory,
Moc wyższa nad konsulów, i straszne liktory.
Wirginiio! ten w którym Rzym uznaie pana,
Rzym przed tobą o droga! zgina swe kolana.
Czuy litość nad niesczęsnym, tchnij równym zapałem,
Skarby, zasczyty, wielkość, twym będą podziałem,
Twóy dom wzniosę; osadzę na świetności sczycie,
Lecz ożyw twoiém tchnieniem konaiące życie." —

„Niebaczny! zawołała dziewica cnotliwa,
Jakież się to uczucie w twém sercu odzywa.
Dokąd cię ślepéy żądzy unosi natchnienie,
O iakąż to mnie litość twe błaga cierpienie.
Nie chcę blasku kupować przez honoru skazę,
Z mlekiem matki do hańby wyssałam odrazę;
Rzymianką się rodziłam, godność cnoty czuię,
Ostatnie oyca chwile wstydem nie zatruię.
A ieśli twa zuchwałość zechce złamać prawa,
Uyrzysz, że mi nad życie droższa będzie sława." —

Tak rzekła, i wnet z mieysca porywa się nagle;
Biegnie, iak kiedy okręt szybkie pędzą żagle.
Uciekła niesczęśliwa; lecz gdy cnoty broni,
Cóż ią przed zaiadłością bezbożnych zasłoni.

Jak tygrys gdy zgłodniały gdzie zdobycz postrzeże
Czai się, a trwożliwe wymknie mu się zwierze;
Wściekły, bije ogonem, pianę z pasczy toczy,
Ryk przeraźliwy wyda, iskrzą mu się oczy,
Tak Apiusz szalony, z gniewu ledwo żyie.
„Przysięgam, rzekł, że wzgardę w krwi twoiey obmyię.

Zginiesz nędzna, tysiączne postawię ci sidła;
Nienawidzę twéy cnoty, cnota mi obrzydła;
Sama wydałaś wyrok, wściekłość go dokona....
Lecz, gdzież mnie zemsty żądza unosi szalona?..
Ta nadludzka istota czy ma ginąć marnie,
A z iéy zgubą, czy moie skończą się męczarnie?...
Czuię iak moc nieznana swóy ogień podwaia,
Ten ogień co mnie trawi, rękę mą rozbraia.
I iaż to myśl iéy zguby w sobie ścierpiéć mogę?..
Ja?.. iakże straszną czuię w sercu moiém trwogę.
Ja, co dla niéy méy żony iestem przeniewiercą,
Miałżebym Wirginii zostawać mordercą?
Ja, co prawa w posłusznym dziś stanowię Rzymie,
Co postrachu na sobie świetne noszę imię,
Na którego tłum ludu skinienie się korzy?..
Nie, porwę ią nim uyrzę światło drugiéy zorzy;
Na wszystko się odważę i moc prawa skruszę,
I Rzym, gdy będzie trzeba, z posady poruszę."

Tak pierwszy gniew zwyciężył, i z smutnéy kolei
Serce się iego słodkiéy oddało nadziei;
Umysł się iego zwolna ułagodził srogi;
Z skrytym zamysłem śpiesznie w swoie wraca progi;
Woła Klienta i w swych uniesień zapale,
Takie przed nim rozwodzić rozpoczyna żale.

„Twe losy w mym są ręku, tobie moie z wierzę,
Przez ciebie, co mnie dręczy ból serca uśmierzę:
Wiem, że twóy umysł wszystkie zawady pokona,
Twéy pomocy dziś dusza pragnie rozdrażniona.
Czarowne Wirginii uięły mnie wdzięki;
Okrutna! iakież sercu zadała dziś męki,

Błagałem ią, do samey zniżyłem się prośby;
Widziałem, że się nawet nie zlękłaby groźby:
Z dumą odpowiedziała, przed mém skryła się obliczem;
Czuię, że bez niéy wszystko dla mnie będzie niczém.
Użyjmy zdrady; zdrada w miłości iest cnotą;
Wiész, Wirginiia z matki została siérotą;
Ociec krwawémi w polu zaięty bitwami;
Wszystko nam sprzyia, wszyscy drzą tutay przed nami:
Ogłoś, że z niewolnicy w twym zrodzona domu,
Ze w dom Wirginiusza wzięta pokryiomu.
Niechay się każdy iak chce opiera, niech przeczy,
Zaczniy, resztę zday na mnie, ia dokonam rzeczy."—

Ten co z roskoszą pełni zamiary zbrodnicze,
Sieie złoto pomiędzy świadki naiemnicze;
I topiąc myśli swoie w haniebnym uczynku
Biegnie, gdy Wirginią spostrzega na rynku.
„Otóż iesteś! straszliwym krzyknął na nią głosem,
Ja to winienem twoim zatrudniać się losem;
Do mnie iako prawego wrócić musisz pana,
Lękay się być uporną, władza mi iest dana.
Idź za mną, gdy zuchwałość opór czynić będzie.
Prawnéy przemocy w gniewnym użyię zapędzie."—

Na te słowa zadrzała z przestrachu dziewica,
I bladość na powabne wystąpiła lica.
Strach w iéy ustach uwięził nieskończone słowa,
Kryie wzrok i przed zdraycą za mamkę się chowa,
Chwieie się, gdy bezbożnik w tak okrutnéy męce,
Swiętokradzkie do gwałtu śmiał iuż podnieść ręce;
Już porywał za zdobycz; lecz chwilo szczęśliwa,
Jescze się w przelęknionéy przytomność odzywa:

„Czyie woła litością przeięte iest serce,
Od gwałtu kłamliwego wstrzymaycie oszczercę,
Niech ofiarą nędznego nie będę zbrodniarza!" —
Krzyk mamki, odgłos gwałtu w około pomnaża;
Zaraz się liczna ludu zgromadziła zgraia;
Krzyk większy, iescze większy tłum ludu podwaia.
Widzą, że śmiałość człeka przebrała iuż miarę,
I z rąk zdraycy przelękłą wyrwano ofiarę.
Tu Klaudyusz. „Praw moim któż zaprzeczyć zdoła,
Niewolnicą iest moią, głosem groźnym woła;
Przeciw wszystkim sił moich nie zdołam wywierać,
Ale się śpieszcie z władzą mocnieyszego spierać,
I walczcie z sprawiedliwym Zwierzchnika wyrokiem."
To rzekłszy wraz do sądu szybkim bieży krokiem;
A końca dziwnéy sprawy dowiedzieć się rada,
Za nim się cała ludu posuwa gromada.
Już stanęli na rynku, już widzą Liktory
Dźwigaiące rózg pęki i straszne topory;
Apiusz na Trybunie zaymuie siedzenie,
Woźny skinieniem ciche nakazał milczenie.
Tu Klaudyusz „zbyt słuszną sprawę tu wywodzę;
Wirginiusza córkę zmyśloną przywodzę:
Rodziła się w mym domu, zaprzysięgną świadki,
Że życie wzięła z moiéy niewolnicy matki.
Do domu Wirginiego wniesiono ią skrycie;
Zwiedziony od swoiéy żony, pieścił obce dziecię,
Chował ie, oycowskiego nieszczędząc starania:
Teraz (gdy prawnych świadków badałem zeznania),
Spostrzegam ią na rynku, z sobą iść kazałem,
Lecz uporną przed twoim stawiam trybunałem,

Żądam aby bez zwłoki wrócono me prawa,
Wrócona była własność, zwiedzionemu sława."

Skończył, i gdy w słuchaczach gniew słuszny oburzył,
To samo przekupiony tłum świadków powtórzył.
Na to wyznanie głuche powstało milczenie,
Na twarzach pomieszane widać zadziwienie.—

Lud Rzymu umiał dane oceniać wyroki,
Zbrodnia niepewne ieszcze stawiała tam kroki.
Jednéy nawet istocie uczynioną skazę,
Lud rzymski, za całego Rzymu brał obrazę.
Więc ieden do sędziego te podnosi słowa:
„Cała ludu gromada rozéyść się gotowa,
Jeżeli w tak niepewnéy wstrzymasz wyrok sprawie;
Ale lękay się burzy w rozhukanéy wrzawie,
Gdy stronę Klaudyusza twe przeważy zdanie.
Obrona słabszych, prawych sędziów powołanie.
Niech sprawy przyzwoitym zawsze idą torem:
Apiuszu! gdyś piérwszym, wszystkim zostań wzorem.
Wstrzymay wyrok i oyca przywołay do miasta,
Niechay wprzód wstyd i wolność zachowa niewiasta."—

(Dalszy ciąg w następnym numerze.)

POWIEŚCI.

Pewna dama która całe życie swoie strawiła na pieniactwie, i w potocznéy mowie zwykła technicznych słów prawniczych używać; wyleciała

raz z poiazdu i podbiła sobie oko. Przypadek ten tak opowiedziała: „Furman konie zaczął biczem tradować; konie się zaingredowały w bok; móy furman komportował się z kozła na ziemię, ia się zaintromitowałam pod płot głową i tak straszną ekwitacyą pod oko dostałam."

W pewném uczoném towarzystwie podano do nagrody bardzo ważne z Fizyki zadanie, tak brzmiące: „czyli głos, albo raczéy brzęk, który wydaią muchy i inne lataiące owady, wychodzi przez ich pysczki, lub inną iaką stroną?

M Y Ś L I.

Przywiązanie do oyczyzny wzrasta przez iéy niesczęścia: biada sercu które wtenczas zimném się okazuie.

Obmowa, iest pociechą złośliwych; nauką tych, którzy iéy są celem; kamieniem probierczym tych, którzy iéy słuchaią.

Zazdrość nie iest szkodliwa, pospolicie bowiem sama siebie niszczy.

Zdaie się, że niektóre słowa są dla igraszki wynalezione, np. miłość, ludzkość, etc. etc.

Kto żąda łaski drugiego iako niższy, ten gra w loteryą; iako równy od równego, robi sobie nieprzyiaciela; iako wyższy od niższego, stawia mu sidła.

LOGOGRYF.

Kogo widzimy na scenie;
Myszy i szczurów zniszczenie;
Ten który sporządza zdrowie;
Za co brali się Oycowie;
Co głosi ludzkie pochwały;
Woyska na części podziały;
Człek co zbrodniom iest postrachem;
Co nazywamy zapachem;
Wodne w skorupie zwierzęta;
Woda kiedy iest zmarznięta;
Czerwone słabości plamy;
Na co sztukę rozkładamy;
Co stanowią cztéry pory;
Dobroć wiérsza; ludziom wzory;
Człowiek co po śmierci żyie,
Czém się każde drzewo kryie;
Wyliczone tu nowinki,
Znaydziesz w imieniu dziewczynki.

Znaczenie Logogryfu w przeszłym numerze iest *żołądek*; w którym znayduie się: *żołd*, *żądło*, *łoże*.